



Geodeta w rogatywce

W przeddzień obchodów 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej rozmawiamy z KAMIŁEM KACZOROWSKIM, prezesem fotogrametrycznej firmy Colidrone oraz wiceprezesem zarządu Stowarzyszenia Ułanów Grochowskich, uczestnikiem wielu rekonstrukcji historycznych

DAMIAN CZEKAJ: Wrzesień to gorący okres dla grup rekonstrukcji historycznej z okresu II wojny światowej.

KAMIL KACZOROWSKI: Rzeczywiście, od połowy sierpnia do połowy października jest bardzo dużo wydarzeń związanych z kampanią wrześniową 1939 r. Niemal co weekend odbywają się jakieś uroczystości. My staramy się brać udział w wydarzeniach upamiętniających bitwy, w których brała udział kawaleria. Najbardziej znana spośród nich jest bitwa pod Mokrą, która rozegrała się 1 września. Właśnie tam będziemy obchodzili 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej. W tym roku, oprócz rekonstrukcji bitwy, w której weźmiemy udział, realizowane będą zdjęcia do filmu dokumentalnego. Tydzień później Ułani Grochowski stawią się w Sochaczewie na rekonstrukcji bitwy nad Bzurą. Co roku pojawiają się też na uroczystościach pod Kockiem, gdzie odbyła się ostatnia bitwa kampanii wrześniowej, w której udział brał 2 Pułk (2-6 października 1939 r.). Wcześniej, bo w końcu sierpnia, w Suwałkach, gdzie przed wojną stacjonował 2 Pułk, organizujemy jeszcze święto pułkowe.

Skupiacie się tylko na rekonstrukcjach wydarzeń z września 1939 r.?

Stowarzyszenie Ułanów Grochowskich – powstając w 2003 r. – postawiło sobie za cel odtworzenie kawalerii polskiej z 1939 r. Wpływ na tę decyzję miało m.in. poznanie dwóch przedwojennych oficerów 2 Pułku, uczestników kampanii wrześniowej – pułkownika Aleksandra Chajęckiego i rotmistrza Włodzimierza Suchodolskiego. Ale 2 Pułk Ułanów Grochowskich wstąpił się także podczas wojny polsko-bolszewickiej. Z tego okresu również posiadamy umundurowanie i bierzemy udział w rekonstrukcjach bitew z lat 1919-1921.

Nasze stowarzyszenie, podobnie jak przedwojenny 2 Pułk Ułanów Grochowskich, kultywuje ponadto tradycję 2 Pułku Ułanów powstałego w czasach Księstwa Warszawskiego. Mamy na stanie

Kamil Kaczorowski przed rekonstrukcją bitwy pod Łomiankami, która rozegrała się 22 września 1939 r. (wrzesień 2018 r.)

mundury z czasów napoleońskich i m.in. odtwarzamy późniejszą bitwę powstania listopadowego o Olszynkę Grochowską z 1831 r., w której walczyli ułani.

Poza tym bierzemy udział w różnego rodzaju uroczystościach, w tym centralnych, związanych ze świętami 3 Maja, 15 Sierpnia czy 11 Listopada.

Jak pan w ogóle trafił do grupy rekonstrukcyjnej?

Zacząłem dość wcześnie, bo to była 5 lub 6 klasa szkoły podstawowej. Moja

kach jeździeckich i tak jest też w przypadku naszego stowarzyszenia. Żeby szkolić dobrze ludzi, trzeba mieć zaplecze.

Jakie wymagania stawiacie rekrutom?

Liczą się przede wszystkim dobre chęci, pragnienie kultywowania tradycji oraz postawa patriotyczna, ale rozumiana w zdrowy sposób. Obecnie, niestety, mamy z tym w Polsce problem i grupy rekonstrukcyjne obrywają rykoszetem. Często dobijają się do nas ludzie związa-



Fot. Grzegorz Tyńkiewicz

Szarża kawalerii (Łomianki, wrzesień 2013 r.)

mama próbowała wówczas dowiedzieć się czegoś o swoich przodkach, w tym o swoim dziadku, który był ułanem. Miała jego fotografie w mundurze, z odznakami. W trakcie tych poszukiwań trafiła na grupę rekonstrukcyjną, której członkowie jeździli na koniach, a na plecach mieli karabiny takie same jak żołnierzyki, którymi się wtedy bawiłem. Powiedziałem: Mamo, ja też tak chcę! I to był początek mojej drogi do Ułanów Grochowskich. Jak już wspominałem, zacząłem bardzo wcześnie, bo zazwyczaj do grup trafiają osoby kilka lat starsze. Poza tym nie miałem za sobą epizodu w harcerstwie. Rozpocząłem naukę jazdy konnej, zbieranie elementów wyposażenia i umundurowania. Później zaczęły się rekonstrukcje, inne wyjazdy, obozy szkoleniowe kawaleryjsko-jeździeckie.

Czyli kandydat na ułana nie musi umieć jeździć konno?

Wszystkiego nauczymy. Grupy kawaleryjskie powstają zazwyczaj przy ośro-

ni ze skrajną prawicą, a więc sporo czasu poświęcamy na obserwację, czy kandydatem kierują właściwe pobudki. Nie trzeba być wybitnie sprawnym fizycznie, bo zawsze można zostać członkiem wspierającym, sympatykiem stowarzyszenia i angażować się działalność organizacyjną, której jest cała masa. Po roku okresu próbnego, jeżeli nie mamy do kandydata żadnych zastrzeżeń, przyjmujemy go na członka zwyczajnego. Oczywiście z członkostwem wiążą się pewne drobne składki, ale kwestii finansowych nigdy nie stawiamy na pierwszym miejscu. Osoby, które nie mogą zapłacić teraz, np. młodzi ludzie, uczniowie, mogą składki odpracować lub uregulować je w przyszłości.

Czy w grupie są też panie?

Figurują na liście członków, wspierają działalność stowarzyszenia, ale nie zakładają munduru i nie wsiadają na konia. Pozostajemy wierni realiom historycznym.



Rekonstrukcja bitwy pod Łomiankami w 2018 (powyżej) i 2013 r. (po lewej)



Fot. Grzegorz Trzpińkiewicz

Stowarzyszenie zapewnia swoim członkom stroje?

Działalność w grupie rekonstrukcyjnej to jednak hobby, więc trochę pieniędzy trzeba wydawać (*śmiech*). Stowarzyszenie posiada biało-granatowe mundury napoleońskie i poaustriackie z roku 1920, ale ten z czasów kampanii wrześniowej trzeba skompletować sobie samemu. Stowarzyszenie wspomaga w tym kandydatów i nowych członków, posiadamy pewną bazę wyposażenia, które można wypożyczyć. Z upływem czasu należy jednak postarać się o własne wyposażenie, odwiedzić krawca. Kontrolujemy tylko, aby umundurowanie było zgodne z przedwojennymi regulaminami.

A jak wygląda kwestia broni?

Nasze stowarzyszenie prowadzi też placówkę muzealną, więc mamy dostęp do broni oryginalnej. Są to z reguły niestrze-



bezpośrednio ciężka artyleria. Ta była zgrupowana w DAK-ach – Dywizjonach Artylerii Konnej.

Ilu ułanów jesteście w stanie wystawić na rekonstrukcję?

Ostatnio spadły nam zdolności mobilizacyjne. Obecnie są to dwie sekcje po 6 ułanów plus dowódca, czyli 13 osób na koniach. W szczycie naszych możliwości mieliśmy pełny pluton – 4 sekcje plus dowódca. Wszystko zależy od koni – to najpiękniejsze, ale i najsłabsze elementy całej układanki.

Jakie rekonstrukcje wspomina pan najlepiej?

Zdecydowanie bitwy nad Bzurą z lat 2006-2008, które odbywały się w Brochowie, niedaleko Sochaczewa. Nasza grupa spotykała się już w czwartek, rozpoczęliśmy przygotowania, a w piątek ruszaliśmy rajdem konno spod Warszawy (z siedziby stowarzyszenia) do Brochowa. Na miejscu byliśmy w piątek wieczorem,

Fot. Damian Szczepiński



lające destrukty, wykopane z pól bitew lub przyniesione przez ludzi pamiątki. Część członków posiada pozwolenia na broń kolekcjonerską, więc dysponują oryginalnymi strzelającymi egzemplarzami. Pozostali, dla których zabrakło broni z muzeum, muszą zadowolić się replikami.

Podczas rekonstrukcji bitew jest z kolei tak, że zatrudniona firma pirotechniczna oprócz spektakularnych wybuchów zapewnia także broń. Na czas inscenizacji wypożyczane są więc karabiny z okresu II wojny światowej ze ślepą amunicją. Stąd też te wszystkie efekty wizualne i akustyczne.

Stowarzyszenie dysponuje jakimś ciężkim sprzętem?

Nie mamy żadnych czołgów czy armat. Wynika to z przedwojennej organizacji pułku, któremu nie podlegała

Szarża ułanów pod Łomiankami (wrzesień 2017 r.). Kamil Kaczorowski z uniesioną szablą



Fot. Artur Osiak



Fot. Grzegorz Trynkiewicz

Żołnierze sowieccy i niemieccy podczas rekonstrukcji w Łomiankach (wrzesień 2013 r.)

a tam wioska jak przeniesiona z lat 30. Później były nocne manewry z grupami odtwarzającymi siły niemieckie, próbowaliśmy wyłapywać się po lasach. W sobotę odbywała się próba rekonstrukcji, a w niedzielę główna impreza. Jak człowiek wpadał w taki klimat w czwartek, zostawiał wszystko co współczesne w stajni i zabierał tylko konia, siodło i sakwy, to później powrót do rzeczywistości był bardzo trudny.

Miło wspominać też obozy jeździecko-kawaleryjskie. Na dwa tygodnie byliśmy skoszarowani w jakiejś leśniczówce, raz pod Elkiem, raz pod Białymstokiem, pośrodku niczego. Dla mnie, wychowanego w mieście, było to niesamowite doświadczenie natury. Zajęcia, bardzo intensywne, prowadzili oficerowie rezerwy lub czynni wojskowi. Obozy te znacznie podnosiły poziom wyszkolenia grupy, a przy okazji spajały nas.

Na długo w pamięci pozostają też defilady na uroczystościach centralnych. Są one przy tym bardzo wymagające, najpierw przez kilka godzin trzeba czekać, po pewnym czasie oporządzenie zaczyna uwierać, pojawia się ból. Dla konia też jest lepiej, jak pozostaje w ruchu. Ale później jest to 30 sekund przed trybuną honorową, które wszystko rekompensują. Ludzie klaszczą i człowiek czuje się tak, jakby cały świat to niego należał.

Działalność rekonstrukcyjna zajmuje z pewnością sporo czasu.

Wszystko zależy od zaangażowania, ale może być bardzo absorbująca.

Oprócz wspomnianych już wydarzeń, do których wcześniej trzeba się przygotować, organizujemy m.in. prelekcje w szkołach. Poza tym opiekujemy się rodziną pułkową (tj. żołnierzami służącymi w pułku i ich rodzinami, potomkami oraz sympatykami luźno związanymi z jednostką), przygotowujemy spotkania wigilijne, wielkanocne. Ja działam jeszcze w zarządzie stowarzyszenia, co oznacza dodatkowe obowiązki.

Jak pan ocenia popularność rekonstrukcji?

Ruch bezsprzecznie się rozwija, rekonstruktorów jest coraz więcej. Imprez rekonstrukcyjnych w sumie też, bo dla samorządów to nie lada promocja. Te wrześniowe rekonstrukcje nie są jeszcze bardzo popularne, ale jest coraz lepiej. Przez długi czas, jak ktoś mnie pytał, czym się zajmujemy w stowarzyszeniu, musiałem tłumaczyć tak: Słyszałeś o rekonstrukcji bitwy pod Grunwaldem? No to my robimy to samo, tylko z czasów kampanii wrześniowej 1939 r.

Czy do tej pory udało się panu w jakiś sposób wykorzystać wiedzę geodezyjną w działalności rekonstrukcyjnej?

Uczestniczyłem w kursie artyleryjskim organizowanym przez Grupę Rekonstrukcji Historycznej 7 Dywizjonu Artylerii Konnej w Poznaniu i poruszone tam kwestie było mi dużo łatwiej, jako geodecie, zrozumieć. Bo tak naprawdę oficer na stanowisku artylerii liczy ciąg poligonowy. Mamy trzy punkty – stanowiska: armaty, celu oraz oficera obserwa-

tora, który stoi na przedpolu i przelicza kąty i odległości.

Spotkał pan jakichś innych geodetów wśród rekonstruktorów?

Będąc w gimnazjum, poznałem częstochowskiego geodetę Krzysztofa Flaczyka ze Stowarzyszenia Historycznego Cytadela. Opowiadał mi wtedy dużo o pracy geodety i jeszcze mocniej utwierdził mnie w przekonaniu, że geodezja to jest coś, czym chciałbym się zajmować w przyszłości. Bo o zostaniu geodetą lub kartografem myślałem już od kilku lat. Na pewno jest więcej geodetów w grupach rekonstrukcyjnych, bo skupiają one ludzi najróżniejszych zawodów. A wracając do Krzysztofa Flaczyka, wspomnę jeszcze, że pomógł zaprzyjaźnionemu stowarzyszeniu „Reduta” unormować stan prawny przedwojennych schronów bojowych w Częstochowie.

Więc nawet w grupie rekonstrukcyjnej warto mieć geodetę.

Oczywiście (*śmiech*).

Rozmawiał Damian Czekaj



Fot. Artur Osiek

Fot. Arkadiusz, Muzeum Wojska Polskiego



Rekonstrukcja bitwy pod Łomiankami w 2017 (poniżej) i 2018 r. (powyżej; na pierwszym planie Kamil Kaczorowski)

